Rok VIII CZERWIEC — LIPIEC 1937 r. Nr. 6—7

MIESIĘCZNIK INSTRUKTOREK HARCERSKICH ORGAN GKŻ ZHP

„...Żywiołem szczęścia jest śmiech. A im bardziej jest pustym i szczerym, im bardziej nazywamy go dziecinnym, tym więcej jest w nim szczęścia, tym więcej w nim nieba na ziemi.

Umiałem, jak dobry żołnierz, śmiać się wesoło, gdy życiu niebezpieczeństwo groziło.

I gdy przed tą maszynką stoję, wciąż mnie jedna myśl prześladuje, bym mógł uwiecznić nie głos, lecz śmiech...“

„...Więc głosem z trąby wołam: matki i ojcowie, gdy sami śmiać się nie możecie, w kąt rzućcie instrumenty pedagogiczne, gdy wesoły srebrny dzwonek śmiechu roześmianych buziaków dziecinnych w waszych domach się rozlega. Niech się śmieją polskie dzieci śmiechem odrodzenia, gdy wy tego nie umiecie!...“

JÓZEF PIŁSUDSKI

Płyty gramofonowe
Pisma, mowy, rozkazy t. VIII.

SKRZYDŁA

Ś. p. hm. Cecylia Farjaszewska

6 maja odeszła od nas powołana na wieczną służbę cicha, stale czuwająca hm. Cesia Farjaszewska.

Życie jej — to szara codzienna służba, to ciągłe zbliżanie się do ideału harcerki. Od najwcześniejszych lat pracy w drużynie cechowała ją głęboko zrozumiana pogoda harcerska, radosny stosunek do życia i wzrastające zainteresowanie zagadnieniami społecznymi. Wyrósłszy ze środowiska robotniczego, doskonale znając je, kieruje. Już w r. 1926 rozpoczyna pracę swą wychowawczą tam też pracę w gromadzie zuchowej na terenie szkoły powszechnej. W 1932 r. obejmuje drużynę harcerek na Woli, wkładając cały swój zapał, wszystek czas wolny i doprowadza ją do należytego poziomu, tworząc z czasem zastępy robotnic, jako ogniwa przyszłej drużyny robotniczej.

Organizując hufiec zuchowy wybiera teren obejmujący głównie gromady dzieci robotników.

Siostrzaną serdecznością, poważnym i szczerym ujmowaniem zagadnień życia każdej z powierzonych sobie dziewcząt, zdobywa całkowite ich zaufanie, to też duży procent starszych zostaje w drużynie.



Przez osobisty wpływ budzi w swych wychowankach pragnienie wiedzy i właściwe zrozumienie służby.

Drużynowym zuchów służy radą i pomocą jako bardziej doświadczona instruktorka, to też w tym okresie raźno praca hufca idzie naprzód.

Ciągła uczynność i radosna codzienna praca wykonywana z zapałem wyróżniała ją z pośród nas i zbliżała do stawianego ideału.

Rozwijająca się gruźlica zmusza ją do wyjazdu z Warszawy, lecz pracy nie przerywa. Duchowo przewodzi w pracy swojej drużyny.

W sanatorium organizuje naukę robót ręcznych, koło rozrywkowe, chór, z myślą odwrócenia uwagi chorych od ich własnych cierpień.

Ostatnie pięć miesięcy złożona ciężką chorobą, nie mogąc brać udziału w życiu zbiorowym, nie upada na duchu i zdaje się nic nie tracić ze swej energii i chęci służenia innym; codziennie odbywa lekcję czytania i pisania ze swoją towarzyszką analfabetką, spełniając ostatni swój czyn harcerki-obywatelki.

S. L.

PRACA INSTRUKTORSKA

Gawęda przedobozowa

Za parę tygodni rozjedzie się po Polsce kilkaset drużyn harcerek, by rozbiwszy namioty zamieszkać wśród pięknej przyrody i cieszyć się życiem w obozie, tak niepodobnym do zwykłej codzienności.

Każda z nas wie, jak ogromna radość przepełnia serca dziewcząt jadących na obóz, ile smutków przeżywają te, które z tych czy innych względów jechać nie mogą.

Może później w życiu, niewiele zdarza się chwil podobnych, o wielkim napięciu bezwzględnej radości, poczuciu wagi tego zdarzenia, że oto jedzie się z drużyną do obozu, by żyć życiem własnym, pełnym i swobodnym. Odpada i pozostaje w mieście szarzyzna życia, przestają dręczyć przykre obowiązki i męczące własne wady. Dziewczęta jadą pełne najlepszych chęci, pełne woli podporządkowania się, a zarazem z nadzieją przeżyć pięknych i doznania czegoś nowego, lepszego niż codzienność.

Jeśli jadą po raz pierwszy, to marzenia te i nadzieje jeszcze są nieuporządkowane, życzenia nieokreślone; jeśli były już w obozie i jadą ponownie, mają w pamięci obraz pierwszych przeżyć, które zwykle bywają najsilniejsze — wiedzą też już, co obóz im dać może.

Smutnym byłoby objawem, gdyby dziewczęta po jednym przeżytym obozie, nie czekały jeszcze czegoś nieznanego, nie jechały po nowe zdobycze, szukając w obozie tylko rozrywki i beztroskiego spędzenia czasu.

Od kierowniczki obozu zależy w znacznej mierze, by tak nie było. Dostaje ona w ręce cenny materiał—dziewczęta radosne, chętne i pełne zapału. Od atmosfery jaką drużynowa wytworzy na obozie, od planowości jej działania zależy, czy ten zapał gorący przekuje na pożyteczne i trwałe wartości, czy też pozwoli by rozwiał się jak dym po paru tygodniach beztroskiego życia.

Na oblicze życia obozu składa się bardzo wiele czynników. Ile drużyn, tyle odmian obozowego życia, bo każda dobra drużyna to żywy organizm, wytwarzający swe własne formy pracy i tradycje, mający swe potrzeby i program dostosowany do poziomu i zainteresowań swych dziewcząt.

Jest to wielka wartość naszych obozów, naszego harcerskiego życia, budowanego od samego dołu w oparciu o jednostkę i mały zespół świadomy swych potrzeb i dążeń.

To najlepsze siły naszych dziewcząt zostają w ten sposób wydobyte na powierzchnię, by działały i budowały życie zbiorowe.

Ale nawet przy naszym systemie pracy, pozwalającym każdej drużynie i każdej dziewczynie być współtwórczynią zbiorowego życia, wskutek czego mogą i będą się rysować zawsze różnice między poszczególnymi obozami i drużynami, muszą być zachowane w życiu każdego obozu pewne podstawy wspólne nam wszystkim.

O nich pamiętać musimy w całej naszej pracy, w oparciu o nie budować trzeba życie obozowe naszych dziewcząt.

Każdy obóz to mała społeczność. Będzie ona tym silniejsza, tym bardziej zwarta im bardziej wszystkie uczestniczki będą się czuły odpowiedzialnymi za siebie i za gromadę, współtwórczyniami zbiorowego życia. Może trudniej zorganizować życie na tej zasadzie, niż oprzeć je tylko o szablon stosunku rządzących do rządzonych, ale każda drużynowa musi pamiętać o tym, że jeśli pogwałci zasadę współtworzenia życia przez wszystkie dziewczęta, nie osiągnie spodziewanych rezultatów, a wartości które mogła i powinna była z dziewcząt wydobyć, przepadną.

Jej zadaniem jest stworzyć ramy i pozwolić wyżyć się w nich dziewczętom, zorganizować własne życie, a nawet popełniać błędy jeśli potrafi w porę zapobiec ich trwale ujemnym skutkom.

Wtedy, ileż cennych wartości da dziewczętom to życie w obozowym zespole, wśród dobrowolnie przyjętych obowiązków i wspólnie przeżywanych radości. A radością będzie każda praca, każdy trud uwieńczony sukcesem i pożyteczny dla innych.

J. Wierzbiańska.

Nowe sprawności

W związku z rewizją prób sprawnościowych, przeprowadzaną przez Główną Kwaterę, w ostatnich czasach sporo się mówi i pisze o sprawnościach. Przypomnę artykuł dh. J. Falkowskiej — „Rola sprawności w harcerstwie" — zamieszczony w Nr. 5 „Skrzydeł" z 1936 r., jej obszerny artykuł dyskusyjny, wydrukowany w bieżącym numerze „Harcerstwa", referat i dyskusję na ostatniej Konferencji Instruktorsskiej na Buczu i t. p.

Zgodnie stwierdzamy, że sprawności są metodą bardzo istotną i charakterystyczną dla naszego systemu. Poprzez konkretną, samodzielną pracę pomagamy dziewczynie odnaleźć samą siebie; dajemy jej radość i wiarę w siebie, zawarte w prostych słowach: „ja to umiem", „ja zrobię", „ja się tego podejmę". Uczymy ją nie tylko chcieć, ale i umieć być przydatną, nieść pomoc na około; ćwicząc ją w opanowaniu różnorakich umiejętności zaprawiamy do zaradności, dzielności w każdej pracy i sytuacji — tworzymy człowieka usprawnionego. Przeprowadzamy dziewczynę przez szereg krótkich, obliczonych na kilka miesięcy okresów pracy, zakończonych próbą, która jest ich widomym rezultatem. Daje to jej możność wybrania pracy, którą lubi i wyżycia się w niej, daje możność odkrycia swych pasji i zamiłowań, niejednej pomoże do znalezienia właściwej drogi w życiu — do wyboru właściwego zawodu.

Ale jeden jest warunek tych wszystkich wartości — musi to być praca do gruntu, a nie po łebkach, każda dziewczyna musi w sprawność włożyć wysiłek twórczy, a nie tylko odrabiać kawałki i myśleć o krążku na rękawie. Koniecznym warunkiem sprawności jest upodobanie dziewczyny do danej pracy; tylko wówczas nie ograniczy się ona do opanowania umiejętności w zakresie wymagań próby, ale będzie „majstrem", mającym własne sposoby i arkana pracy, a jej usprawnienie nie będzie ulegało zapomnieniu.

Sprawności, to pewny sprzymierzeniec drużynowej w pracy, znakomicie ją ożywi i urozmaici, stawiając zarazem gotowy jej plan. Sprawności będą do pracy w drużynie wprowadzały czynnik i atmosferę pracy realnej, a o ile wprowadzimy zbiorowe opanowywanie jakiejś sprawności — mogą też dać drużynie możność zarobkowania. W drużynie zdobywającej sprawności nie do pomyślenia jest zarzut, który niedawno rzuciła jedna harcerka pod adresem swojej drużyny: „bo my to albo mówimy o tym, co zrobiłyśmy, albo o tym, co będziemy robiły, a takiej pracy naprawdę, to nie ma". Gdyby ta harcerka siedziała w warsztacie i oprawiała książki, zdobywając sprawność introligatorki, czy myszkowała po mieście, zbierając informacje potrzebne gońcowi — czułaby aż nadto dobrze swą pracę, z każdej zbiórki wracałaby z nową zdobyczą. Sprawności wprowadzają zawsze tężyznę i radość z dobrze wykonanej pracy.

Skoro sprawności są tak ze wszech miar pożądanym elementem pracy harcerskiej, nasuwa się pytanie, czemu tak mało dziewcząt je zdobywa, czemu drużyny tak mało poświęcają im miejsca w swej pracy? Każda z drużynowych po namyśle inne znajdzie w swych warunkach tego przyczyny.

Jedną z przyczyn ogólniejszej natury było dotąd zupełne wyczerpanie dawnego wydawnictwa, zawierającego próby sprawności i brak nowych tekstów. Obecnie przeszkoda ta została usunięta. Drugą trudność stwarzała konieczność powoływania komisji próby dla każdej sprawności. Ten przepis hamował, a nieraz zupełnie uniemożliwiał złożenie próby, przygotowanym już dziewczętom.

Teraz i ta trudność zniknęła, gdyż został wydany nowy regulamin przyznawania sprawności. Odtąd zasadniczo drużynowa ma prawo przeprowadzania prób. Drużynowa, jeśli zna o tyle daną specjalność, że czuje się na siłach rzetelnie ocenić próbę i pracę dziewczyny, może próbę przeprowadzić, jeśli zaś nie — może sama zaprosić osobę fachową, jedną lub kilka z grona harcerskiego lub z poza harcerstwa i może próbę sprawdzić. Naturalnie najwłaściwszym jest zwracanie się w takich wypadkach do harcerskich instruktorek specjalności.

Jest to istotnie wielkie ułatwienie dla drużynowych, ale też wkłada na nie całą odpowiedzialność za poziom usprawnienia dziewcząt. Należy dopuszczać do próby tylko te dziewczęta, które rzeczywiście opanowały daną pracę czy umiejętność. Niech dziewczyna rzeczywiście wprawnie, zręcznie i z upodobaniem wykonywa w każdych warunkach prace, wchodzące w zakres jej sprawności.. Niech nasza opiekunka dzieci lubi malców i chętnie się nimi zajmuje nie tylko w czasie próby czy przygotowywania sprawności. Niech społeczeństwo ma pewność, że w razie nieszczęśliwego wypadku na wsi nikt inny tak dobrze nie da pierwszej pomocy jak właśnie ta młoda dziewczyna w szarym mundurze z krążkiem na rękawie.

Próba sprawności przeprowadzana przez drużynową może przyjąć charakter nie jednorazowego sprawdzenia, ale może się rozciągnąć na dłuższy okres życia drużyny (obóz, wycieczki), w czasie których drużynowa daje takie zadania dziewczętom, aby wypróbować ich usprawnienie. W każdym razie wszystkie wymagania w próbie zawarte winny być rzetelnie sprawdzone, a prace przyjmowane jako okazowe muszą być wykonane solidnie i ładnie. Inaczej dziewczyna nie może otrzymać sprawności. To co się słyszy, że: „druhny ze sprawnością pojęcia nie mają o ratownictwie“, a jakaś „harcerka ze sprawnością pionierki nie umiała na obozie wbić gwoździa i trzeba było jej sprawność cofnąć“ — w pierwszym rzędzie dyskwalifikuje drużynową, czy instruktorkę, która sprawność przyznała.

*

W bieżącym numerze „Wiadomości Urzędowych“ zostały ogłoszone teksty prób sprawności harcerek. (jest też zrobiona mała broszurowana odbitka, którą można nabywać oddzielnie). Próby zawierają 62 sprawności, przeważnie są to tematy dawne, tylko wymagania zostały obniżone, co powinno ułatwić zdobywanie. Sprawności nowych opracowano niewiele. Nowozatwierdzone sprawności mogą zdobywać wszystkie harcerki, zarówno młodsze jak i starsze, choć skala trudności przy ich opracowywaniu dostosowywana była do wieku 13 — 15 lat. Obecnie Wydział Programowy Głównej Kwatery opracowuje sprawności dla „starszych dziewcząt“. Nie znaczy to znowu, że sprawności te będą mogły zdobywać jedynie dziewczęta, poczynając, dajmy na to, od lat 16-tu. Tak samo będą mogły wedle nich pracować wszystkie harcerki, którym to odpowiada, ale dziedziny życia, które sprawności te będą obejmowały i poziom stawianych wymagań będzie odpowiadał raczej starszym dziewczętom. Do czasu opracowania i ogłoszenia tych sprawności starsze dziewczęta mogą pracować na podstawie „sprawności starszych dziewcząt“ podawanych dotąd w „Wiadomościach Urzędowych“ lub zamieszczonych w „Książce zastępowej“, i naturalnie wedle programów prób dla harcerek obecnie zatwierdzonych. Zresztą próby dla starszych dziewcząt nie będą obejmowały tych samych umiejętności, co dla młodszych, stanowiąc jakby wyższy ich stopień. Te dziedziny życia, które dziewczyna będzie mogła opanować wcześniej, nie będą się już powtarzały, ustępując miejsca innym, lub przeradzając się w inną formę, często nabierając charakteru służby. Np. już młodsza harcerka może zdobywać sprawność pływaczki, nie będziemy więc dawały dziewczętom starszym pływaczki trudniejszej, natomiast wśród prób dla starszych znajdzie się ratowniczka wodna, dla której nieodzownym warunkiem jest doskonałe opanowanie wody, ale nie będzie to już kunsztem samym w sobie, lecz środkiem do umiejętnego niesienia pomocy tonącemu, coby przerastało siły fizyczne młodszej dziewczynki. Nie będzie próby jakiejś starszej przyrodniczki, ale znajdzie się próba przyjaciela przyrody, myślącego o jej ochronie. Jest dla młodszych sprawność mechaniczki, pomyślana w bardzo skromnym zakresie, dostosowanym do możliwości i zainteresowań dziewczynki — nie będzie już mechaniczki trudniejszej — właściwej, zjawi się zato dziewczyna starsza, która ma do czynienia z mechaniką i która opanowała silnik, czy to jako szoferka, czy motocyklistka.

Sprawności jako metoda pracy zdają się bardzo właściwe dla dziewcząt starszych. Im bardziej jeszcze niż młodszym potrzebna jest praca samodzielna, zindywidualizowana, prowadząca do specjalizacji, szukanie i odnajdywanie siebie w tym co robią, niejako przysposobienie do życia późniejszego. Zdobywanie sprawności jednej w ciągu roku winno się stać podstawą ich pracy i tłem życia harcerskiego.

W. Babicka-Grabowska.

Służba samarytańska na obozie

Apteczka i sanitariuszka na obozie służą zazwyczaj nie tylko potrzebom obozu, ale i tym których na miejscu zastajemy — t. zw. ludności miejscowej. Ludzie zgłaszają się sami po poradę — jeśli na danym terenie był już poprzednio obóz; przyzwyczaili się, że na obozie są lekarstwa i lekarki.

Ta praca samarytańska bardzo mocno jest związana i z założeniami i z historią harcerstwa. Jest to robota, która zwłaszcza dziewczętom niezmiernie odpowiada i wpływa na nie bardzo dodatnio. Jak bardzo jest potrzebna — nie trzeba mówić.

Praca to trudna z wielu względów, trzeba się do niej gruntownie przygotować, przemyśleć sposób działania.

Zacznijmy od zagadnień ogólnych, tyczących wszelkiej pracy drużyny nazewnątrz — t. zw. pracy społecznej.

Jak się do niej zabierać, jaką postawę w stosunku do niej wychować mamy w dziewczętach? Wydaje mi się, że zasadnicze cechy, o które dbać należy, to prostota i rzetelność.

Służyć mamy ludziom, którzy naszej pomocy potrzebują, sprawnymi rękami, jasnym umysłem i gorącym sercem, a bez egzaltacji. Służyć ludziom, a nie sobie i nie cyfrom, które podamy w meldunku z ćwiczenia czy w sprawozdaniu drużyny, hufca, Związku. Z tego wynika charakter naszej pracy: nie będziemy robić ćwiczeń, w których się ustala miejsce zwycięskie według ilości „dobrych uczynków“, wykonanych w ciągu ½ godz., nie wyślemy dumnych sanitariuszek z apteczkami przez ramię, które będą się rzucały radośnie z jodyną na czyjś skaleczony palec, wołając: „mam, mam — to mój“, nie będziemy urządzać święta szorowania umorusanych dryblasów, którzy się sami umyć potrafią i nie porzucimy w połowie rozpoczętej kuracji, bo już teraz zajmujemy się przedstawieniem, a nie samarytaństwem.

Musimy przyzwyczaić dziewczęta widzieć ludzi potrzebujących pomocy, a nie okazje do dobrych uczynków. Jak to zrobić? Nie mówieniem —napewno. Najwięcej przykładem — na wycieczce drużynowa widzi i pokazuje tych, którzy nas potrzebują, drużynowa kieruje pracą i pilnuje, żeby była do końca zrobiona.

Dopiero tak przygotowane wewnętrznie dziewczęta weźmiemy do szerszej organizacyjnej roboty, ale i teraz ciągle czuwać będziemy, aby nie zatraciły w wirze zajęć organizacyjnych swego dobrego stosunku — człowieka do człowieka.

Nigdy nie pozwolimy im na robotę fikcyjną, nie potrzebną, obliczoną na efekt.

Robota samarytańska stwarza może szczególnie do-

bre podłoże do tego naturalnego, prostego stosunku: ludzie chętnie mówią o swoich fizycznych cierpieniach, choć niezawsze przyjmują pomoc (wolą znachora). Jeśli nie można pomóc bezpośrednio w chorobie — często okaże się potrzebna pomoc w robocie, sprzątaniu, opiece nad dziećmi i t. p.

Trudniejsza jest i więcej taktu wymaga propaganda higieniczna — nie można człowieka przemocą namydlić ani gwałtem bielić mu chałupę, bo... jego brudna szyja i jego czarna chałupa jest jego świętą własnością i nikomu nic do tego — chyba władzy państwowej. Najwięcej w tej dziedzinie zrobić można przez dzieci, ale i tu trzeba działać bardzo ostrożnie i z pełnym poszanowaniem człowieka. Nie sądzę, aby można tu było dać jakieś bardziej konkretne rady czy przepisy — tak różne są stosunki i okoliczności: czasem przedstawienie, czasem pogadanka, a czasem w porę podsunięty kawałek mydła, pokazanie dobrego sposobu wywabiania plam, czy środka na robactwo toruje drogę.

Ale pierwszym warunkiem, aby się do roboty samarytańskiej zabierać, to wiedza i umiejętności z tej dziedziny. Obóz, który chce być użyteczny, musi mieć przynajmniej instruktorkę służby samarytańskiej — jeśli nie lekarza. Może jednak dorobimy się kiedyś medyczek na obozy.

W programie próby instruktorki służby samarytańskiej mamy punkt następujący.

„Organizuje służbę samarytańską obozu lub kolonii dla wsi okolicznych, zapewniając przy tym pełne bezpieczeństwo obozowi i ludności przez:

a) odpowiedni dobór wypadków do udzielania pomocy,
b) należyte umieszczenie punktu opatrunkowego,
c) ścisłą kontrolę pracy uczestniczek w tej dziedzinie".

Nie wolno nam zatem podejmować się leczenia wypadków nieznanych, stosować środków niepewnych ani zabiegów, których robić nie umiemy.

A dalej pamiętać musimy o zdrowiu dziewcząt — nie wolno ich narażać na zakażenie czy inne niebezpieczeństwo — to też i ze względu na obóz musimy „dobierać odpowiednie wypadki".

A na zakończenie jeszcze jedno zagadnienie: czy robić obozy starszych dziewcząt ze specjalnością samarytańską? Mam duże wątpliwości. Na takim obozie trzebaby przede wszystkim pracować intelektualnie — uczyć się poprostu, a to można robić i w izbie zimowej. Praktyka bez przygotowania nie byłaby bardzo celowa. A wreszcie skąd wziąć tę praktykę, jeśli mamy zachować całą subtelność i naturalność w stosunkach z wsią? Wydaje się, że obóz taki możnaby oprzeć jedynie o jakąś stałą placówkę sanitarną, czy wreszcie o pewien znany i naprawdę potrzebujący teren. To rzecz przyszłości — szukajmy.

A tymczasem zdobywajmy solidnie sprawności samarytańskie i nieśmy pomoc, na jaką nas stać i której potrzebować będą ludzie spotykani na naszych ścieżkach, drogach i bezdrożach.

A .Piotrowska.

Dni deszczowe na obozie

Przy obmyślaniu programu obozu dobrze z góry obmyśleć co robić będziemy w dni deszczowe, aby nie zbrakło nam pomysłów, gdy pogoda zawiedzie i będziemy skazane na siedzenie w namiotach.

W czas dżdżysty ulegnie przede wszystkim zmianie tryb życia obozu. Dobre wykorzystanie dni deszczowych zależeć będzie w dużej mierze od odpowiedniej organizacji pracy. Zdarza się, że w dni takie nie gotujemy gorących posiłków, chcąc uchronić dziewczęta od zmoknięcia przy kuchni. Tymczasem gorący posiłek w dzień zimny jest konieczny dla rozgrzania dziewcząt. Na służbę w kuchni wybieramy dziewczęta silne i organizujemy służbę na dwie zmiany.

Drugą ważną sprawą jest sprawa ubioru. Gdy deszcz jest ciepły i nie trwa długo mogą się dziewczęta ubrać jedynie w kostiumy kąpielowe, gdy jednak jest zimno i deszcz pada dłużej ubranie musi być ciepłe; szczególnie trzeba zwrócić uwagę na obuwie (najlepiej długie buty) i wełniane skarpetki.

Co robimy na obozie, gdy pada deszcz?

Pracy, którą można wykonać siedząc w namiotach, jest zawsze dużo.

Odkładamy na dni deszczowe drobną a mniej pilną naprawę ekwipunku obozowego czy własnego, w pierwszych dniach obozu wykańczamy w namiotach drobne sprzęty, uczymy się przy tym nowych piosenek, lub czytamy coś wspólnie.

Materiał zebrany na wywiadach i wycieczkach trzeba uporządkować. Szkoda poświęcać na to dni pogodnych. Gdy deszcz pada — jest właśnie czas na wykończenie szkiców, opracowanie notatek, uzupełnienie ich lekturą. Z wędrówek przyniosą czasem dziewczęta ciekawe spostrzeżenia, coś, co trzeba omówić, co wywoła żywą dyskusję. Gdy deszcz zmusza do pozostania w namiocie łatwiej o moment skupienia myśli, nic nie odrywa uwagi od omawianego zagadnienia. Chwile takie mogą się stać dla dziewcząt cennym przeżyciem.

Po przejrzeniu tego, co jest już zrobione pomyślimy o przygotowaniu prac następnych. Zastęp, który wybiera się na wycieczkę obmyśli jej trasę, przejrzy przewodnik, ustali ekwipunek; wspólnie całą drużyną przygotujemy piosenki na ognisko, ułożymy zabawy i gry dla dzieci ze wsi. W różnych ćwiczeniach damy dziewczętom do ręki książki administracyjne, zaznajomimy je z prowadzeniem skarbu i sekretariatu, czasem każemy opracować projekt nowego urządzenia obozowego, obliczyć potrzebny materiał.

Jeśli słota przeciąga się dłużej, trzeba będzie pomyśleć o pracach niezwiązanych tak ściśle z trybem życia obozowego. Wprowadzimy wtedy zajęcia przeznaczone raczej do izby, jakieś gry towarzyskie, rękodzieła i t. p. Wykonamy dla dzieci z pobliskiej kolonii kilkadziesiąt zabawek z materiału leśnego, czy uszyjemy dla siebie chlebaki, ozdabiając je haftem ludowym, do którego motywy przyniosłyśmy z poprzednich wywiadów.

Bywają dni takie, że choć deszcz pada, można w przerwie wybrać się do wsi. Przy sposobności przeczekania deszczu w jakiejś chałupie łatwiej będzie porozmawiać z mieszkańcami, niezajętymi codzienną pracą w polu. Od gospodyń nauczymy się wtedy haftu, obejrzymy tkaniny czy wyrób garnków.

Praca dziewcząt niejadących na obóz

Pomimo wzrastającej corocznie liczby obozów, organizowanych przez te czy inne harcerskie jednostki organizacyjne, ilość harcerek, które nie wyjeżdzają podczas wakacji na obóz jest ciągle jeszcze znaczna.

To też zorganizowanie wakacji dziewcząt, które nie biorą udziału w obozie jest zwykle niemniejszą troską drużynowej, niż racjonalne zorganizowanie życia obozowego.

Harcerki, niewyjeżdżające na obóz, z punktu widzenia ich pracy harcerskiej mogą spędzać wakacje:

a) samotnie,
b) w zlepkowej drużynie, czy zastępie, stworzonych dla pracy wakacyjnej,
c) w drużynie, czy zastępie, w których pracują cały rok, a których praca jest jedynie dostosowana do zmienionych warunków wakacyjnych.

Spróbujmy rozpatrzyć każdą z tych trzech sytuacji.

W wypadku harcerki, spędzającej wakacje samotnie, bardziej niż w dwuch pozostałych ważne jest, aby pamiętała ona, że niezależnie od tego gdzie i jak spędza wakacje obowiązuje ją zawsze postawa harcerska.

Podczas ubiegłych wakacji, jadąc „cywilnie" w przeładowanym wagonie kolejki, byłam świadkiem takiej rozmowy:

— Zosiu, stoi starsza pani, ty jako harcerka chyba masz obowiązek ustąpić jej miejsca. —

— To obowiązuje tylko jak jestem w mundurze.

Zresztą teraz wakacje i od tego trzeba odpocząć. —

Bezpośrednio po wakacjach uczestniczka wycieczki zagranicznej, organizowanej przez jedno z biur podróży, opowiadała mi z entuzjazmem jak to współtowarzysze podróży domyślili się przynależności organizacyjnej 16-letniej harcerki, obserwując jej uczynność, zaradność, umiejętność organizowania.

Faktów takich — różnych zresztą, przytoczyć można by dużo, składa się na nie wiele rzeczy: dobrze by było, aby wśród wielu niezawsze od nas zależnych nie zbrakło i tej jednej: wytworzenia świadomości, że postawa harcerska musi być stałą postawą życiową harcerki, niezależnie od warunków w jakich się znajdzie, że od niej „nie można odpoczywać", nawet gdy w ciągu paru miesięcy nie bierze się udziału w zbiorowych pracach d-ny czy z-pu. To też dla wytworzenia tej świadomości do wszystkich naszych wysiłków dołączmy pogawędkę na ostatniej zbiórce drużyny i bardziej jeszcze celowy sposób: pracę na czas wakacji.

Może zaczniemy od drobnego, łatwego ćwiczenia, które jednak tak obmyślimy, żeby stale „przypominało" o tym, że się jest harcerką, którego wykonanie wymagać będzie nie jednorazowego wysiłku, ale stałego pamiętania o nim (np. uprawianie codziennej gimnastyki, korespondencję z określoną harcerką, obowiązek stałego czuwania nad własnym ubraniem i jego reperacja).

Nieraz nie można poprzestać na drobnym ćwiczeniu, a wejść trzeba głębiej w życie dziewczyny.

Wakacje to okres, w którym młodzież jeśli nie jest na obozie, czy kolonii, nie ma często jakiegoś określonego trybu życia, mając przy tym znacznie więcej, niż zwykle czasu.

Gdy wakacje dzieci zbiegają się z urlopem rodziców nieraz oni pomogą w zorganizowaniu życia, ale często dziecko jest jedynym niepracującym w tym okresie członkiem rodziny i niebardzo wie co robić ze sobą i z tą nieprawdopodobnie dużą ilością czasu, który ma przeznaczony dla siebie.

W takich wypadkach rola drużyny mogłaby polegać na wykazaniu potrzeby uregulowania własnego życia, włożenia go w pewne ramy określone, choć uzależnione tylko od woli i zainteresowań samej dziewczyny. Niechże każda z harcerek przy pomocy drużynowej zda sobie sprawę z tego, co chce w okresie wakacji robić. Możnaby z pożytkiem zwrócić uwagę na pracę w domu, pobudzić przez podanie programów rozmaitych sprawności. Program pokojówki skieruje zainteresowania w stronę prac gospodarczych, program „praczki" zmusi do zajęcia się własnym ubraniem, „przyrodniczki" każe pracować w ogródku, a „opiekunka dzieci", zdobywana poprzez pracę z młodszym rodzeństwem, w niejednym już dziecinnym pokoju zlikwidowała istniejące poprzednio nieporozumienia.

A może podjąć pracę dla innych, współpracując z koloniami, czy półkoloniami, organizując zabawy w parku, lub poprostu zaofiarowując swoje towarzystwo na spacerze komuś młodszemu, kto inaczej byłby tego spaceru pozbawiony.

Poza pracą dla swego domu, czy podjęciem drobnych, dostosowanych do ich sił zajęć dla innych poza kręgiem własnej rodziny, muszą dziewczęta egoistycznie pomyśleć także wyłącznie o sobie. Nie można nie wykorzystać lata dla wychowania fizycznego, przez uprawianie sportów, udział w ćwiczeniach gimnastycznych, czy grach zespołowych, jeżeli są organizowane w danym środowisku.

Nie można nie czytać książek czy pism. Może uda się to co się czyta powiązać z podejmowanymi w innych dziedzinach pracami? Może lektura będzie sposobem pogłębienia, udoskonalenia pracy domowej, czy pracy dla innych?

A może tylko będzie jednym ze sposobów utrzymania szeroko na świat otwartych oczu, drogę na której zupełnie inne zostaną zdobyte przeżycia i wiadomości.

Bo o tych szeroko otwartych oczach nie wolno jest też zapominać. To one posłużą dla zdobycia wiadomości o środowisku, w którym spędza się wakacje, może ogólnych i jeszcze niedoskonałych, powierzchownych, jeżeli to środowisko nowe, a pogłębionych, szczegółowych, gdy to stałe miejsce zamieszkania. Posłużą na spacerach i wycieczkach, a pomoże im kompas, plan czy mapa, przewodnik po okolicy, atlas przyrodniczy.

Dziedzin, które objąć by można pracą podczas wakacji jest co najmniej tak samo dużo, jak tych, które możemy brać pod uwagę w całorocznej pracy drużyny.

Którą, czy które i ile z nich uwzględnić to musi zdecydować drużynowa indywidualnie dla każdej z harcerek, biorąc pod uwagę plan pracy d-ny zainteresowania dziewczyny, jej możliwości (wiek, wyrobienie), i warunki, w których spędza wakacje.

Przy wybieraniu pracy dobrze jest pomyśleć o tym, jak będzie można następnie dokładnie skontrolować jej wykonanie.

Wykonanie pewnych rodzajów ćwiczeń (np. podawana wyżej jako przykład codzienna 15 min. gimnastyka) — wymaga codziennego notowania wyników; u starszych dziewcząt sprawozdania z wykonanych prac i zdobyte wiadomości znajdą się w dzienniczku wędrowniczki, wykonanie prac, których wynikiem ma

być przygotowanie sprawności, sprawdzone będzie poprzez próbę na sprawność.

Dobrym sposobem sprawdzenia pracy jest wymaganie przesłania co pewien czas z-powej czy d-nowej sprawozdania z pracy. Można czasem przesłanie sprawozdania ująć w formę wici, które obejmą cały z-p, aż wreszcie wrócą do z-powej, albo sporządzić „wakacyjną sieć alarmową", według której przesyłane będą polecenia i zwracane sprawozdania.

Praca w zastępie zlepkowym czy drużynie wakacyjnej będzie wymagała specjalnego przemyślenia przez osoby prowadzące ją. Nie jest to bowiem praca łatwa: wymaga uwzględnienia różnego nieraz poziomu dziewcząt, zaznajomienia się z ich pracą poprzednią i zamierzeniami ich drużyn na przyszłość, a dobrze jeżeli sama stanowić będzie skończony fragment pracy, który da konkretne wyniki i nie będzie dysonansem w całokształcie pracy poszczególnej harcerki.

W tym wypadku bardzo pomocne mogą być sprawności, do których dałoby się całkowicie przygotować w okresie letnim, można by pomyśleć o wykonaniu wspólnymi siłami czegoś w rodzaju „monografii" danej miejscowości, dzielnicy, czy okolicy, wyraźny odcinek konkretnej pracy dla innych.

Rodzaje prac mogą być jak zawsze b. różne, dobrze by pamiętać, żeby okres ten został wykorzystany dla prac na świeżym powietrzu (wych. fiz., wycieczki) i uwzględnił życie polowe.

Drużyna czy zastęp pracujące w okresie wakacyjnym w zwykłym swym składzie będą poprostu kontynuować swą pracę normalną, pamiętając jak i w poprzednio omówionych wypadkach, że powinna ona pójść po linii unormowania trybu życia dziewcząt, wyzyskać okoliczność, że mają one zwykle więcej czasu, pamiętając wreszcie, żeby w miesiącach letnich, jeszcze bardziej niż w innych, więcej przebywać w lesie czy polu niż w izbie.

Obmyślając pracę wakacyjną naszych dziewcząt pamiętajmy i o tym, aby ją dobrać odpowiednio i z tego punktu widzenia, żeby była jakoś „równoważna" pracy dziewcząt, które jadą na obóz. Żeby możliwie do tego samego celu prowadziła, podobne wartości dawała.

Niech nasze dziewczęta, którym nie będzie danym spędzić lata na obozie, na początku roku staną do pracy z przeświadczeniem, że i one mają co wnieść do pracy drużyny, a jeżeli to co wnoszą nie jest zupełnie takie same jak zdobycze ich koleżanek — jest równie cenne.

PRZYKŁADY PRACY WAKACYJNEJ

1. Drużyna dziewcząt starszych realizuje na obozie założenie gotowości poprzez podjęcie pracy dla innych, na terenie obozowania. Dziewczęta, niejadące na obóz, wszystkie przyjmują to samo założenie pracy. Podejmują indywidualnie następujące prace:

a) codziennie 2 godziny poświęcone organizowaniu zabaw dla dzieci w parku miejskim,

b) zaopiekowanie się gromadką dzieci, pozostawionych przez matki, idące do pracy w pole, we wsi, w której spędza wakacje.

c) zreperowanie kładek i płotów w okolicy,

d) doprowadzenie do porządku odcinka polnej drogi,

e) codzienne godzinne reperowanie odzieży dzieci z ochronki w swojej miejscowości,

f) oprowadzenie wycieczek zwiedzających w czasie wakacji miasto; wyszukiwanie noclegów; organizacja wyżywienia,

g) udzielanie codziennie 1 godziny lekcji młodszemu bratu,

h) zastąpienie przez dwa tygodnie służącej, wyjeżdżającej na urlop,

i) załatwianie wszelkich gospodarczych zakupów dla domu,

j) codzienne czytanie staruszce.

Zastęp zlepkowy z tej samej drużyny:

a) gotuje obiady dla grupy dzieci szkolnych, które nie zostały skierowane na kolonie i są w czasie ferii pozbawione dożywiania szkolnego,

b) w czasie odpustu, jarmarku i t. p. organizuje punkt sanitarny,

c) obejmuje dyżury w ogródku Jordanowskim.

2. Drużyna młodszych dziewcząt organizuje obóz krajoznawczy. Dziewczęta niejadące na obóz wykonywują następujące ćwiczenia:

a) zrobić plan miejscowości w promieniu 200—300 kroków, zaznaczyć pocztę, straż ogniową, mieszkanie lekarza, aptekę,

b) wykonać fotografie lub szkice krajobrazu,

c) narysować 15 spotkanych roślin,

d) zaznajomić się z przewodnikiem i mapą okolicy.

3. Gdy drużyna organizuje obóz przyrodniczy, dziewczęta poznają glebę okolicy, w której spędzają wakacje, szukają charakterystycznych roślin leśnych, czy łąkowych i rysują je, czytają książki przyrodnicze.

4. Piąta drużyna wileńska podaje taki program zajęć dziewcząt, niebiorących udziału w obozie:

W formie konkursu między zastępami samodzielne przygotowanie się do sprawności; ćwiczenia związane z ciągłą pracą zastępu, przesyłane i kontrolowane drogą listów okrężnych zastępów; zbiórki „myślowe" o ułożonym z góry programie. Czytanie pism i książek.

5. Inna drużyna z Wilna wysuwa następujące wytyczne pracy wakacyjnej:

Druhny, które nie jadą na obóz:

a) Pamiętają stale, że są harcerkami; strzegą honoru organizacji.

b) Ćwiczą poranną gimnastykę codziennie.

c) Jeśli są zgrupowane po kilka mogą podjąć pracę w zastępie (wycieczki zamiejskie) mogą uzupełnić lekturę harcerską według podanego przez drużynową programu pracy letniej i przygotować z niej sprawozdanie na pierwszą jesienną zbiórkę drużyny.

Na podstawie zebranych wiadomości o doświadczeniach grupy drużyn Chorągwi warszawskiej, wileńskiej i wołyńskiej opracowała

Drużynowa.

PRACA STARSZYCH DZIEWCZĄT

O potrzebie tworzenia odrębnych drużyn dziewcząt starszych

W pracy harcerskiej spotykało się 2 typy jednostek organizacyjnych starszych dziewcząt. 1. typ to były wszelkiego rodzaju drużyny, kręgi i zrzeszenia starszoharcerskie bądź żeńskie, bądź koedukacyjne, drugi to były zastępy starszych dziewcząt w drużynach szkolnych, lub nawet luźne dziewczęta w drużynach i zastępach młodszych dziewcząt. Program pracy zrzeszeń zasadniczo przynajmniej w metodzie ujęcia był inny od programów pracy drużyn szkolnych, nie przesądzam w tej chwili, czy był racjonalny. Dziewczęta starsze w drużynach szkolnych realizowały program wspólny z całą drużyną, a jeśli to były uczennice ostatniej klasy gimnazjum, brały conajmniej od półrocza urlop i nie pracowały wcale. Część dziewcząt starszych pełniła i pełni dotąd w drużynie funkcje odpowiedzialne: drużynowej, przybocznej, zastępowych i t. d. Ponieważ większość dziewcząt w drużynie przeważnie były to dziewczęta młodsze, więc program pracy do nich był dostosowany, jeśli określimy go próbami harcerskimi, to realizowało się ochotniczkę, w najlepszym razie pionierkę, wyjątkowo i to na obozie samarytankę. Ujęcie programu było dla dziewcząt starszych nieodpowiednie, poza tym dziewczęta te realizowały go przez lat kilka, przez cały przeważnie czas pobytu swego w drużynie, nic więc dziwnego, że obserwowało się ogromny procent dziewcząt, które w ostatnich klasach szkoły średniej, lub bezpośrednio po jej ukończeniu, od pracy harcerskiej odchodziły i zapytane o powód, o ile chciały być szczere, odpowiadały: harcerstwo nic nam już nie daje, niczego nowego w drużynie nie uczymy się. Nie było to wcale dziwnym, jeśli się weźmie pod uwagę choćby ogromną niewspółmierność programów szkolnych dla tego wieku dziewcząt i młodszo-harcerskich. Tamte otwierały jednak przed dziewczyną szeroki pogląd na szereg zagadnień gospodarczych, społecznych, kulturalnych, te obracały się wciąż w ciasnym i skromnym kółeczku alfabetu Morse'a i tropienia, bardzo cennych i wychowawczych przy odpowiednim ujęciu dla dziewcząt młodszych, mało interesujących i instruktywnych dla dziewcząt starszych. Opracowanie stopnia wędrowniczki i pewnych sprawności dziewcząt starszych stworzyło możliwość dania odpowiedniego planu pracy dziewczętom starszym. Dwuletnie jednak doświadczenie okazało, że stopień ten jest realizowany albo w drużynach pozaszkolnych starszoharcerskich, lub zastępach drużynowych, w minimalnym zaś procencie przez dziewczęta starsze w drużynach szkolnych. Powód leżał niewątpliwie 1) w braku zastępowej, która ten trudny niezwykle, a bardzo interesujący program umiałaby realizować; 2) w trudności pogodzenia programu pracy drużyny młodszych dziewcząt i grupy dziewcząt starszych. Drużynowe twierdziły przeważnie, że program pracy drużyny jest

Z miejsca na miejsce

Świat przewija się przez okna wagonu. Pola w nierówne kwadraty i prostokąty wielobarwne pocięte — rozrzucone po pagórkach o łagodnych zboczach. Zdaleka migają domy i szeregi dymiących kominów.

Pęd powietrza bije po twarzy, czasem iskra ją smagnie.

Pociąg przewala się po szynach: ta-da-dach, ta-dadach-tach-tach, nagle wpada w rytm jakiś szalony i słówko lub myśl najtajniejszą wyrwie i powtarza aż do znudzenia. Po tym zapomni i znów zaczyna swoje: ta da da. Myśli to wkręcają się w rytm pędu, to błądzą za wzrokiem po niebie, to szybko podążają za widokami. Już zginęły ostatnie domy, na horyzoncie ukazuje się błękitne pasemko gór. Jakże długo marzyło się o tej chwili, kiedy z szarych murów pociąg uniesie w świat!

Radość, ogromna radość swobody, wyrwania się z pod jakiegokolwiek rygoru, radość niezależności od nikogo i niczego, radość przestrzeni i pędu ogarnia nagle i niepohamowanie.

Jak to dobrze wyrwać się w świat!

Z plecakiem na ramionach przemierzać góry, patrzeć na długie, sine wieczorem Arszyce, na dział wodny w dolinie Mszany, na wartką, krętą Czeczwę. Albo też wpaść na jarmark do Rożniatowa, gdzie na czworokątnym rynku domy i sklepy niesfornie wysuwają się naprzód, jakby śpiesząc na spotkanie kupującym. Na ladach obejrzeć „towary mieszane" i wśród mnóstwa tandety wyszukać wreszcie jakieś huculskie cudo i po tym wyśliznąć się z barwnego tłumu koszul, chustek wysoko wiązanych na głowach i śpiewających żałośliwie dziadów. Migną tylko w oczach czerwono - białe i czarno - żółte kolory. Stamtąd kolejką na otwartych „lorach" lub poprostu motorkiem dalej w świat. Szyny uciekają z pod stóp, czerwienią się głogi, chciałoby się wyskoczyć i położyć się w wysokiej trawie.

Drogi wiodą wszędzie, można przecież iść w inną stronę, chociażby nad Dniestr, tam krajobraz się zmienia i rękawy koszul inaczej są wyszyte; wzorek lila lub błękitny wąskim paseczkiem odcina się na białej koszuli i łączy się z takimże szlakiem u szyi cieniutką nicią.

Nagle przychodzi do głowy myśl: jak Niżniów wygląda „z lotu ptaka"; czepiając się srebrzystego piołunu — łatwo wgramolić się na górkę przy stacji. Przecie ptaki latają i na tej wysokości!

I nagle „odkrycie": wzgórza zataczają kółko dokoła Niżniowa, skupiska domów tworzą też dwa

tak obszerny, że na odrębny, jak im się wydawało, zasadniczo różny program pracy grupy wędrowniczek brak czasu. Stratę ponosiły oczywiście dziewczęta starsze, bo w dalszym ciągu realizowały ochotniczkę i pionierkę. Nie twierdzę wcale, że inteligentna drużynowa nie potrafi tak ułożyć programu pracy drużyny, by program wędrowniczek i odpowiednich sprawności wiązał się logicznie i ciekawie z programem pracy całej drużyny. Ze względu jednak w tej chwili na początki pracy ze starszymi dziewczętami i na konieczność mocnego pchnięcia tej pracy wydaje mi się konieczným i pożytecznym dla tychże starszych dziewcząt oddzielenie grup tych dziewcząt w odrębne jednostki organizacyjne, a więc zastępy i drużyny. Sprawa ta jest tymbardziej aktualną, że w roku najbliższym szereg dziewcząt starszych zgrupuje się na terenie liceów i w tychże liceach moim zdaniem odrębne drużyny powstać powinny. Powinno powstać wiele typów drużyn dziewcząt starszych, dla których programy pracy i ich realizacja będą musiały być różne. 1) typ, to będą drużyny na terenie wszelkiego typu liceów, 2) typ zastępów dziewcząt, które ukończyły gimnazjum, a dalej się nie kształcą, 3) dziewczęta pracujące zawodowo, po szkole powszechnej, zawodowej i t. p. w mieście, 4) dziewczęta, po szkole powszechnej na wsi, 5) dziewczęta, które dawniej tworzyły wszelkiego typu zrzeszenia.

Jeśli uda się dziewczęta te oddzielić od drużyn dziewcząt młodszych, będą mogły realizować odpowiednie dla nich, interesujące je programy, dostosowane do ich wieku i zainteresowań. Jak należałoby zabrać się do tego oddzielenia jednostek? Pierwszą sprawą i najważniejszą jest przygotowanie kierowniczek pracy tych zastępów, a więc wysłanie kandydatek na obozy drużynowych i kursy metodyczne starszych dziewcząt. Drugą sprawą to dopilnowanie, by dziewczęta, które kończą szkołę powszechną, czy średnią jakiegokolwiek typu już zaraz po ukończeniu roku zgrupować w zespołach, tak, by nie rozproszyły się przez wakacje i byśmy nie musiały dopiero ich wyławiać w nowym roku szkolnym. 3) omówienie z dyrekcjami liceów konieczności tworzenia odrębnych drużyn na terenie liceów, umotywowanie tego dobrem tychże dziewcząt starszych, koniecznością dania im stosownego planu pracy, a tym samym uaktywnienia ich.

Jakie trudności wysuwają się przy oddzielaniu dziewcząt starszych?

Szereg instruktorek, z którymi tę sprawę omawiałam ma wątpliwości, czy wydzielenie z drużyn dziewcząt starszych nie obniży poziomu drużyn młodszoharcerskich, w których te starsze dziewczęta tkwiły. Oczywiście, że pozostawimy w drużynach te harcerki, które pełniły funkcje odpowiedzialne, jakkolwiek założeniem wychowawczym skautingu jest raczej samowychowywanie, niż wychowywanie, tak, że zastępowe, skarbniczki, sekretarki i t. p. winny to raczej być rówieśniczki dziewcząt w zastępach. Pozostawałyby więc drużynowa i przyboczna. Jeśli chodzi o kontakt dwóch drużyn na terenie jednej szkoły, to oczywiście, że kontakt ten powinien istnieć, dziewczęta starsze w programie swoim mogą i powinny mieć zupełnie wyraźną pracę na terenie drużyny dziewcząt młodszych, a więc kursy samarytańskie, obrony przeciwgazowej, gospodarcze, wspólne prace dla szkoły i t. p. Drugą trudnością, przynajmniej w najbliższym roku może być mała liczebność zespołów dziewcząt starszych na terenie poszczególnych szkół. Pracę jednak z dziewczętami starszymi prowadzimy właśnie w małych zespołach, nawet w trójkach. Byłoby rzeczą bardzo cenną i zdaniem moim do tego dążyć musimy, by łączyć zastępy z poszczególnych szkół na terenie jednego środowiska, a nawet tworzyć drużyny starszych dziewcząt z zastępów szkolnych i pozaszkolnych. Oczywiście ostatnie słowo będą miały w tej sprawie do powiedzenia władze szkolne, ale potrzebne jest, byśmy wystąpiły z inicjatywą, zwłaszcza, że istnieją podobne międzyszkolne zespoły straży przedniej.

---

prawidłowe koła, a drzewa na pobliskich wzgórzach wyglądają z góry jak obręcze. Tak jakby i drzewa i domy i wzgórza tańczyły jakiś swojski taniec i dyrygent zawołał właśnie: w kółeczko!

W każdej miejscowości coś innego, wszędzie coś ciekawego: w dzikich lasach gorgańskich czeka przygoda, w Zaleszczykach morele, na drogach serdeczny uśmiech i przyjacielska pogwarka z Hucułami, w każdej chacie przyjmą nas gościnnie, a za każdym zakrętem czekają piękne widoki. Przed naszymi oczyma rozwija się czarodziejski film i my bierzemy w nim udział. Po takim bogatym we wrażenia życiu nie odrazu pójdziemy do kina, wyda nam się nudnym i niepotrzebnym, dopiero z czasem, kiedy stępią się, wspomnienia wrażeń i zapragniemy nowych, sięgniemy do kin jako do surogatu... Jak to dobrze, że wreszcie udało się wyrwać się w świat! Pędzimy w pociągu po nowe wrażenia w świat.

A pociąg zaraz pochwyci te słowa po tysiąckroć nawinie na koła, wystuka, wyzgrzyta: wielki świat, wielki świat...

Świat, wielki. Tylko, gdzie on właściwie jest? Uważnie patrzą oczy na przesuwające się widoki. Z daleka biegną po horyzoncie pasemka gór, przy plancie kolejowym Huculi pracują w polu. To ich życie. Pociąg staje. Stacja. Domek cały w kwiatach. Czyjaś twarz ciekawa wygląda przez okno. Malutka stacja. Dla mieszkańców dziura i tylko pociąg przynosi im wieści i powiew „dalekiego świata", a dla nas z pociągu właśnie świat! Jakie to dziwne.

Gwizdek — jazda, będzie zaraz druga stacja, czyjś drugi dom.

Wielki jest świat. I trzeba byłoby wciąż naprzód pędzić i pędzić, bo inaczej będzie się przecież zawsze w jakimś miejscu dalekim od świata. Możnaby go zobaczyć tylko z okien wagonu, jak przewija się barwną wstęgą czyjegoś życia...

Ale jest on wtedy nieuchwytny i daleki.

A człowiek, przerzucając się z miejsca na miejsce jako widz tylko, czuje po pewnym czasie pustkę.

Bo dobrze jest być cyganem, ruszyć z lekkim sercem w świat, koczować z miejsca na miejsce, zasypiać z uśmiechem na pachnącej łące lub w lesie, iść nie troszcząc się o jutro, o następną godzinę — i cieszyć się tylko, że słońce głaszcze po twarzy i złoci ramiona — cieszyć się wszystkim i do każdego przechodnia zwracać się z serdecznym: Niech będzie pochwalony. Dobrze, jeśli...

Jeśli czeka na nas może daleki od świata wielkiego, ale własny mały światek, dokąd wrócimy z dalekich wędrówek.

M. Kannówna.

Pozostawałaby jeszcze jedna kwestia: sprawa harcerek ostatniej klasy szkoły średniej. Wiemy dobrze, że w większości drużyn harcerki dotychczasowej 8-mej klasy gimnazjalnej i V kursu dawnego seminarium w ciągu całego roku, a już w najlepszym razie od półrocza nie pracowały, twierdząc, że nauka szkolna zajmuje im zbyt wiele czasu. Zdaje mi się, że i tu oddzielenie zespołów tych dziewcząt i stworzenie z nich zastępu w drużynie starszych dziewcząt zapobiegłoby temu nienormalnemu oddzieleniu życia od harcerstwa. Pracę w tych zastępach należałoby tak zorganizować, by właśnie dziewczęta wspólnie zorganizowały samopomoc dla siebie, lub dla klasy, by one pomyślały o jakimś poradnictwie zawodowym przed zdaniem matury, by ich program pracy harcerskiej i organizacja tej pracy był możliwie mocno związany z ich życiem szkolnym i tym ważnym przeżyciem, jakim jest moment ukończenia szkoły średniej. Ta wspólna praca przed ukończeniem tej szkoły, pewne przemyślenie przyszłości zwiążą mocniej jeszcze zespół dziewcząt z drużyną w szczególności, a z harcerstwem wogóle i zmniejszy się może, a nawet zniknie procent dziewcząt, które kiedyś harcerkami były, z harcerstwa nie odeszły, a terenu dla aktywnej mocnej pracy znaleźć nie mogą.

St. Stipalówna.

Sprawozdanie ze zbiórki starszych dziewcząt Chorągwi Warszawskiej

Dn. 5.V odbyła się I zbiórka starszych dziewcząt Z 42 drużyn, mających starsze zastępy, reprezetowanych było 18. Ogółem obecnych 56 harcerek. Zbiórka miała być oparta na ćwiczeniach przedzbiórkowych, tematem których było opracowanie projektu pracy dla innych na obozie.

Zastępy zgłaszają: Jeden pracuje w zakresie samarytańskim, drugi organizuje świetlicę dla dzieci, trzeci zaznajamia ludność z harcerstwem. Dla omówienia projektów wyodrębniamy grupy zainteresowań:

1) Dziecko, młodzież, kobieta wiejska,
2) Życie społeczne i kulturalne na wsi.
3) Praca samarytańska na wsi.

Wszystkie razem słuchamy opowiadania o stanie higieny wsi na huculszczyźnie. Opowiada zaproszona na zbiórkę medyczka, uczestniczka zimowego obozu wędrownego sekcji społecznej Koła Medyków S. U. J. P.

Opowiadanie to stanowi właściwie zagajenie dla grupy higieny. Jest jednak tak ciekawe i tak okrutnie prawdziwe, że słuchamy go wszystkie.

Następnie krótkie zagajenie: odczytanie wyjątku z Pamiętników Chłopów (pamiętnik kobiety) i artykułu o uniwersytecie ludowym w Gaci. Po tym wstępie grupy omawiają swoje tematy.

Określamy zakres zainteresowań i możliwości związanej z nim pracy. Po tym metody, wreszcie rezultaty. Ogólne wnioski sumujemy. A więc:

1) Liczymy się z tym, że jesteśmy „ludźmi z miasta", że zanim zaczniemy „coś robić" na wsi, musimy ją poznać.
2) Wiemy, że w czasie obozu nie możemy zrobić wiele, więc określimy zakres działania i opracujemy go jeszcze przed obozem, gromadząc ekwipunek potrzebny i lekturę.
3) Będziemy się starały usunąć z naszej pracy wszelki pozór „blagi społecznej" i dobroczynności. Będziemy dbały możliwie o zachowanie jej ciągłości po obozie.

Będziemy rozumiały, że praca dla innych na wsi ma kształtować nasz świadomy stosunek do człowieka wogóle.

Takie były wnioski ogólne. Prócz tego każda grupa myślała i mówiła, jak poznawać wieś, jak zdobyć zaufanie naszych wiejskich sąsiadów, jak z nimi pracować.

Wiele drobnych szczegółów, wiele wątpliwości zostało omówionych wspólnie.

Czy potrafiłybyście po zbiórce ułożyć program waszej pracy na obozie? Odpowiadają mocno, że tak.

Ćwiczenie dalsze — do zbiórki czerwcowej: w ramach obozów drużyn przygotować własną część zamierzonej pracy.

T. Piotrowska-Dewitzowa.

Przykłady służby społeczno-zawodowej st. harcerstwa w II-gim Ośrodku Zdrowia i Opieki Społecznej w Warszawie

Miejski Ośrodek Zdrowia

Na pograniczu wielkiej Warszawy i pola Mokotowskiego znajduje się szary, jednopiętrowy dom. Drzwi jego są w ciągłym ruchu: ludzie wchodzą i wychodzą, przeważnie twarze rozjaśnione, czasami ponure, zamyślone. Dokoła w dużym ogrodzie place do gier, huśtawka, rynna do zjeżdżania, gromadka dzieci z wielkim krzykiem ugania się po boisku...

II Miejski Ośrodek Zdrowia — głosi krótko czerwona tabliczka przy wejściu. Ośrodki Zdrowia są instytucją dosyć młodą, liczą bowiem niecałe 10 lat, mimo to zrobiły już bardzo dużo dla najuboższej ludności Warszawy. Zadaniem Ośrodka jest w pierwszej mierze profilaktyka — czyli zapobieganie chorobom. Skuteczna walka z klęskami społecznymi — z gruźlicą, kiłą, jaglicą, alkoholizmem i t. d. i t. d. jest możliwa tylko przez podniesienie poziomu higieny społecznej; u nas niestety, higiena stoi niesłychanie nisko, brudne, ciemne i ciasne mieszkania, przypominające nory, są siedliskiem i rozsadnikiem chorób, nieoszczędzających ani młodych ani starych, prowadzące do degeneracji fizycznej i moralnej. Ośro-

dek przeciwstawia się temu, prowadząc akcję nie tylko na terenie samego Ośrodka, ale i na terenie dzielnicy. Zorganizowane poradnie — przeciwgruźlicza dla dzieci, przeciwgruźlicza dla dorosłych, przeciwjaglicza, dla ciężarnych, dla niemowląt i przeciwweneryczna — kierowane są przez lekarzy - specjalistów. Poradnie urzędują kilka razy w tygodniu, leczą, wykonywują drobniejsze zabiegi, możliwe do wykonania w warunkach ambulatoryjnych, kierują w razie konieczności do szpitali lub klinik uniwersyteckich, wysyłają do Zakopanego, czy Otwocka, dokonywują analiz, kierują do prześwietleń i t. d. Z poradni może korzystać każdy mieszkaniec dzielnicy, który zapisze się do ośrodka. Opłata roczna wynosi 1 zł., w razie niemożności płacenia zawsze są ulgi lub całkowite zwolnienia. Przy rejestracji każdy otrzymuje legitymację, którą musi mieć przy sobie zgłaszając się po poradę. Dziennie frekwencja w poradniach waha się między 40 — 80 osobami.

Przy każdym ośrodku pracuje zawsze kilka wykwalifikowanych pielęgniarek, których zadaniem jest opieka nad ludnością w terenie. Każda z nich ma przydzieloną pewną ilość mieszkań (ok. 250), które jest obowiązana odwiedzać, przynajmniej raz na miesiąc każde, (naturalnie, że odwiedza się tylko mieszkania, których właściciele zapisali się do Ośrodka). w razie konieczności częściej. Pielęgniarki pilnują wypełniania wskazań lekarza, dokonywują najprostszych zabiegów felczerskich, dbają o higienę mieszkania i mieszkańców, w razie potrzeby organizują dezynsekcję i dezynfekcję (przez Pol. Czerw. Krzyż), odnowienia mieszkań, orientują się komu jest potrzebna pomoc w pieniądzach czy naturze. Ośrodek bowiem w miarę możliwości daje zapomogi na komorne, wynajmuje mieszkania dla najuboższych, wydaje ubranie, żywność (mleko dla karmiących i niemowląt), książki, ostatnio przydziela bezpłatnie najliczniejszym w dzieci rodzinom ogródki, dając narzędzia ogrodnicze i nasiona. W celu zwiększenia zainteresowania i zwiększenia wysiłków ku uzyskaniu czystości mieszkań Ośrodek organizuje konkursy higieniczne z nagrodami w naturze (rozdając przed tym mydło i szczotki zgłaszającym się do konkursu), pogadanki, świetlice zwalczające alkoholizm, propagujące rolę higieny w życiu człowieka i państwa.

Wysiłki czynione są duże, ale pole pracy jest jeszcze większe. W każdym razie niewątpliwe rezultaty pracy Ośrodka już są, może nie duże, ale w każdym razie widoczne.

W roku bieżącym do współpracy zgłosił się świeżo zorganizowany zastęp medyczek. Pierwotnie zaznajamiałyśmy się z terenem pracy, chodząc razem z pielęgniarkami na wywiady, urzędując w poradniach w czasie przyjęć lekarzy, następnie miałyśmy objąć samodzielnie niewielki odcinek: kilkadziesiąt domów doprowadzić pod względem higienicznym do najlepszych wyników. Plan ten jednak uległ zmianie, gdyż Ośrodek organizował właśnie konkurs higieny mieszkań i potrzebował ludzi do współpracy. Mamy więc obecnie pod obserwacją ok. 200 mieszkań, zgłoszonych do konkursu, który kończył się ok. 15 czerwca. W międzyczasie zastęp zorganizował 2 przedstawienia dla uczestników konkursu, propagujące takie zagadnienia higieny jak higiena ubrania, jedzenia, niemowlęcia i t. p. Na jednym z nich, jako atrakcja było przedstawienie kukiełkowe i przyszło nawet sporo osób (ponad 100). Zastanawiając się nad wynikami naszej pracy, mam wrażenie, że rezultaty są minimalne. Trudno bowiem mówić komuś o tym, że musi myć zęby mieć czysty ręcznik, pościel, odzież, gdy ktoś poprostu nie ma, co włożyć na siebie i do ust.

Nędza, jaką spotykałyśmy jest straszna, a z drugiej strony i przyzwyczajenie do niechlujstwa jest tak zakorzenione, że trzeba dużo czasu, cierpliwości i pracy, żeby ludzi odzwyczaić, zdarza się bowiem, że pielęgniarka od kilku lat chodzi do jednego mieszkania i nie może właścicieli przekonać o konieczności otwierania okien (okien się w rezultacie wcale nie otwiera).

Medyczka.

Działalność zespołu prawników

Zadaniem pomocniczej poradni prawnej, która powstała przy II Ośrodku Z. i O. S. dzięki ochotniczej pracy harcerzy przy współudziale 2 kolegów - nieharcerzy, była pomoc dla najuboższej ludności Ochoty w zakresie opieki prawnej. Zorganizowaliśmy się w 2 — 3 osobowe grupki, i przyjmując petentów w określonych godzinach, opiekowaliśmy się sprawami przez siebie przyjętymi aż do końca. Dla wielu z nas była to pierwsza „praktyka" w zakresie przygotowania zawodowego. Jakkolwiek zespół nasz składał się ze studentów 4-go roku prawa a nawet magistrów, rola nasza musiała ograniczyć się do przygotowania tylko sprawy, gdyż nie mieliśmy prawa występowania w sądzie. Ostateczne załatwienie sprawy należało do centralnej w Warszawie i jedynej w pewnym okresie poradni, której oficjalnie stanowiliśmy filię. Jeżeli się zważy, że poradnia centralna otrzymywała sprawy z terenu całego miasta, z 10-ciu Ośrodków Z. i O. S., a jednocześnie, że była obsługiwana jedynie przez dwóch adwokatów, łatwo wyobrazić sobie przerastający ich siły nawał pracy oraz z konieczności — przewlekanie spraw. W tych warunkach i ze względu na typową niezaradność naszych petentów we wszelkich urzędach — szczególna, choć ograniczona opieka, jaką otoczyliśmy ludność Ochoty, mogła mieć pewną wartość.

Petenci zwracali się do nas w większości wypadków ze sprawami mieszkaniowymi, np. o wstrzymanie eksmisji, z drobnymi sprawami majątkowymi, starcy o wyrobienie rent starczych, zaopatrzenia emerytalnego; opuszczone matki—o uzyskanie alimentów i t.p.

Drobne nawet pozornie sprawy stanowiły dla tych osób kwestię bytu, zdobyte kilkadziesiąt złotych lub ocalone mieszkanie ratowało mizerną egzystencję rodziny. Zagrożeni katastrofą nie zdobywali się samorzutnie na dostateczną energię w dochodzeniu własnych praw, nie znali zakresu i możliwości pomocy, jaką mogliby uzyskać. Zredagowanie podania, jego napisanie — były to dla nich przeszkody często nie do przezwyciężenia. Stanowiliśmy życzliwych doradców i powodzenie poradni wzrastało w sposób widoczny, mimo jej skromnego zakresu i licznych naszych niedociągnięć. Obecnie, dzięki pomyślnym okolicznościom placówka nasza przekształciła się na stałą miejską poradnię prawną pod kierunkiem adwokata.

Kilka słów o naszym stosunku do akcji. Przystępowaliśmy do spraw naszych petentów zawsze pod kątem poprawienia ich doli. Nie ograniczaliśmy się więc do czekania, lecz przez opiekunki społeczne dowiadywaliśmy się o potrzebach rodzin. Wbrew ich biernej rezygnacji szukaliśmy możliwości poprawie-

nia ich losu. Częstokroć o dobro sprawy targowaliśmy się nie tylko ze stroną przeciwną, ale z zainteresowanymi, którym brak było odwagi. Powodzenie sprawy dawało nam poczucie zwycięstwa.

Praca w poradni przyniosła wiele zadowolenia i potwierdziła tezę, wysuniętą w chwili jej rozpoczynania, a mianowicie, że starsze harcerki i starsi harcerze w pracy społecznej powinni wyzyskać swe umiejętności zawodowe. Nam pozwolił ten krótki okres poznać bliżej warunki czekającej nas pracy w dziedzinie prawniczej. Dla samej sprawy fachowe nasze przygotowanie było nieodzowne. Mamy poczucie, że dla mieszkańców Ochoty byliśmy pożyteczni.

St. Worobiewówna.

Konferencja kierowniczek obozów dziewcząt starszych

na Buczu w dn. 9 — 17 maja 1937 r.

Uczestniczek było 21 z następujących Chorągwi: Kieleckiej, Krakowskiej, Poleskiej, Śląskiej, Wielkopolskiej, Warszawskiej, Wileńskiej.

Na podstawie ramowych wytycznych ułożyłyśmy szczegółowy program pracy.

Objął on następujące zagadnienia:

1. Próby starszych dziewcząt
   a) organizacja zespołów,
   b) możliwości pracy st. ochotniczki i wędrowniczki,
   c) programy pracy i metoda,
   d) dzienniczek wędrowania.
2. Obozy wędrowne.
   a) cele wędrowania,
   b) przygotowanie wędrówki,
   c) program i organizacja wędrowania,
   d) wyniki wędrowania.
3. Obozy stałe.
   1) Typy programów (Cel obozu).
   2) Typy organizacyjne (kto bierze udział).
   3) Obozy specjalne.
   4) Życie obozu.
   5) Wyniki obozów.

Omawianie zagadnień obozowych wysunęło konieczność zasadniczego przedyskutowania programów pracy zastępów st. dziewcząt.

Stwierdziłyśmy, że dziewczęta starsze „wędrują" stale. Wędrowanie ma im pomóc znaleźć własny kierunek życia i pracy. Stąd przy omawianiu obozów za główną wytyczną uznałyśmy wyraźny wytknięty charakter pracy, zagadnienie, specjalność. Musi jednak ona być dostatecznie ogólna, aby nie zacieśniać dziewcząt, a tylko pozwolić im patrzeć na życie otaczające z obranego bliskiego im punktu widzenia.

Wtedy wędrowanie da się połączyć z samokształceniem i pracą dla innych; zrealizuje wszystkie możliwości, jakie dają programy prób.

Omawiając teoretycznie „wędrówki" i wędrowanie — same także próbowałyśmy swych sił. Zastępami specjalności wędrowałyśmy przed południem, gromadząc własne spostrzeżenia. Zakończyłyśmy pracę 1½ dniową przepiękną wędrówką w góry.

„Krzesiwa" wędrowały, śledząc potrzeby ludzi.

„Tropicielki" starały się poznać przyrodę i zbliżyć do niej.

„Czujki" badały teren i jego ukształtowanie.

Wynikiem konferencji było dokładne przepracowanie programu obozów st. dziewcząt poszczególnych Chorągwi.

W odniesieniu do obozów wędrownych obok spraw programowych aktualna okazała się kwestia „techniki" wędrowania. Zrównoważenie korzyści wychowawczych i ograniczonego zasobu sił fizycznych dziewcząt, racjonalnego odżywiania i umiaru przy obciążeniu indywidualnym, wyścigu z przestrzenią — tych najsilniejszych i balastu maruderów. Nie potrafiłyśmy ustalić żadnych słusznych wytycznych, bez stwierdzenia ścisłego, często liczbowego, co należy, ile, kiedy. Troski te rozważyć ma na jesieni projektowana odprawa wędrownicza. Dla zebrania odpowiednich materiałów, na podstawie tez omawianej konferencji opracowana została ankieta, którą zamieszczamy poniżej. Komendantki obozów wędrownych w zrozumieniu jej intencji i jej konkretnego celu potraktują ją niewątpliwie ze specjalną uwagą i w odpowiedziach zawrą możliwie jasne, rzeczowe informacje. Byłoby pożądane, aby wyniknęły one z doświadczeń zbiorowych całego obozu, nie tylko jego kierowniczki. Służyć będą po przepracowaniu szeregom wędrowniczek.

RAPORT WĘDROWNICZY *).

Drużyn

w terminie . . . .

ilość uczestniczek . . . .

Nazwisko komendantki . . . .

1. Typ wędrówki (piesza, wodna i t. p.).
2. Cel wędrówki.
3. Trasa (załączyć szkic).
4. Przygotowanie wędrówki:
   a) intelektualne,
   b) wyekwipowanie: wymienić osobiste, najlepsze wśród uczestniczek, zbiorowe (czy własne),
   c) zaopatrzenie żywnościowe (z podaniem ilości),
   d) finansowe (budżet).
5. Organizacja wędrówki:
   a) przeciętna ilość klm. dziennie,
   b) ogólna ilość klm.,
   c) obciążenie w stosunku do wieku,
   d) szyk marszu,
   e) organizacja odpoczynków (zaznaczyć na szkicu postoje, biwaki, schroniska),

*) Raport przesłać należy do Głównej Kwatery Harcerek najpóźniej do dn. 15.IX.

f) wyżywienie (załączyć jadłospis),
g) stan zdrowotny (wymienić najczęstsze wypadki oraz szczególnie ważne).
6. Wyniki wędrówki:
a) dla uczestniczek,
b) w zakresie służby innym,
c) stan fizyczny (różnica w wadze).
7. Doświadczenia szczególne:
a) pozytywne,
b) negatywne.

T. Piotrowska-Dewitzowa.

Jeszcze do maturzystek

W numerze majowym „Skrzydeł“ przeczytałyście zapewne dobre rady dh. A. Piotrowskiej w sprawie wyboru zawodu. Uwagi te chciałabym uzupełnić jednym jeszcze wskazaniem, które w streszczeniu brzmi: starajcie się zdobywać praktykę w swoim zawodzie jaknajwcześniej — równocześnie — czy przed, a najpóźniej zaraz po ukończeniu nauki szkolnej.

Wskazanie to opieram na skromnym jeszcze, ale już wymownym doświadczeniu naszego biura pośrednictwa pracy przy G. K. H. Przeszło 50 harcerek poszukujących pracy przesłało nam swoje życiorysy. Z tej liczby, zaledwie parę — może 5% — może wykazać się jakąś praktyką w swoim zawodzie. Te druhny z praktyką, są to przeważnie dziewczęta, które już pracowały „naprawdę“, a dopiero później, nieraz po kilku latach, dla jakiejś przyczyny straciły posadę.

Pozostałe 95% to dziewczęta, które po skończeniu gimnazjum, seminarium, szkoły zawodowej, czy innych kursów „siedzą w domu“ szukając bezowocnie posady i — zapominając w ciągu tych 2—3 lat wielką część nabytych w zakładach naukowych wiadomości — potrzebnych dla wykonywania swego zawodu. Przeważnie w zgłoszeniach swoich harcerki mówią o ciężkich warunkach domowych, o konieczności szybkiego zarobkowania, o tym że są ciężarem rodzinie, gdy powinny być już dawno pomocą.

Czytamy uważnie smutne prawdy z tych podań i szukamy, gdzieby znaleźć pracę.

Otrzymujemy zgłoszenia od pracodawców i tu zaczyna się najgorsze. Jest praca i są kandydatki, ale nie odpowiadają one stawianym wymaganiom. Dlaczego?

Czy brak im zawodowego wykształcenia? Nie — przecież absolwentka seminarium bezspornie ma zawód wychowawczyni lub nauczycielki.

Ale każdy prawie, kto szuka pracownicy, chce, żeby nie w jego warsztacie stawiała ona swe pierwsze kroki, nie u niego robiła pierwsze nieuchronne błędy. Ludzie szukają pracownic z doświadczeniem i praktyką. A chociaż można twierdzić, że doświadczenie nabyte w obozie harcerskim może być pomocą dla wychowawczyni na kolonii dziecięcej — jednak takie doświadczenie jest bardzo nikłe wobec gromady niekarnych dzieci, nienawykłych do ładu i organizacji.

Wiele druhen poszukuje np. pracy biurowej. Gdy jednak trzeba polecić jaką biuralistkę okazuje się, że wprawdzie pisze na maszynie, ale powoli, bo nie ma wprawy.

A każde biuro chce, żeby maszynistka pisała z przeciętną szybkością, bez błędów i jeszcze żeby umiała dobrze obchodzić się z maszyną.

Zatym i u nas — w maleńkiej skali na 50-ciu przykładach powtarza się to samo, co w sprawie bezrobocia jest najcięższym problemem: nadmiar sił niewykwalifikowanych i brak ludzi odpowiedzialnych i umiejących coś robić naprawdę dobrze.

Czy więc harcerki, które szukają pracy nie będą mogły jej znaleźć dlatego, że dotąd nie pracowały?

Czy znalazłyśmy się w takim błędnym kole?

Jest zdaniem moim wyjście z tego błędnego koła, dostępne dla każdej energicznej dziewczyny, która chce sama kierować swoim losem.

Wyjściem tym jest praktyka zawodowa *bezpłatna*— którą napewno nie tak trudno jest zdobyć jak płatną posadę, a która jest koniecznym mostem między naszym bezrobociem, a naszą przyszłą pracą.

Praktykę dostaniemy łatwiej, jeśli pracodawca będzie miał pewność solidnego stosunku pracownika do bezpłatnego obowiązku. A ten stosunek nie powinien być trudny dla harcerki, która przez lata swej służby przywykła już do tego, że obowiązki dobrowolnie przyjęte i niepłatne traktuje się tak samo poważnie, jak płatną pracę.

Nadchodzi lato — wiele typów przedsiębiorstw, biur, zwalnia tempo pracy. Wszędzie zaczynają się urlopy stałych pracowników. Są to momenty najdogodniejsze dla zdobycia praktyki biurowej, jako zastępczyni. Rozbudowana akcja kolonijna i półkolonijna po miastach umożliwi zdobycie praktyki w zawodzie wychowawczyni, do którego tak chętnie zgłaszają się harcerki.

Wszystkie prace gospodarcze — związane z zawodami rolniczymi wymagają w okresie letnim zwiększonej ilości rąk, więc znów jest okazja nauczenia się czegoś lub zdobycia praktyki. Gospodynie mają okazję współpracy przy gospodarstwie kolonii lub pensjonatów.

Nie twierdzę zresztą, że tylko lato jest porą odpowiednią do zdobycia praktyki. Czasem lepiej będzie w lecie pojechać na obóz a praktykę wziąć w jesieni. Twierdzę tylko, że po ukończeniu szkoły szkoda każdego miesiąca spędzonego w bezczynnym oczekiwaniu, że daleko łatwiej zdobędzie pracę dziewczyna, która ma za sobą bodaj ½ roku pracy zawodowej, niż taka — która ma tylko lata szukania posady.

W GROMADZIE ZUCHÓW

Jak powstała gromada zuchów przy szkole specjalnej dla umysłowo upośledzonych

Obserwując rozwój gromad zuchowych i zaznajamiając się bliżej z ich metodami pracy, nie trudno spostrzec, jak wielkie walory wychowawcze tkwią w dobrze pojętej i rozumnie pokierowanej pracy w gromadach zuchowych.

Pracując na terenie szkoły specjalnej da dzieci umysłowo niedorozwiniętych w Bydgoszczy, zastanawiałam się długo nad problemem, czy założenie gromady zuchowej przy tejże szkole byłoby racjonalne. Stanęłam wobec zupełnie nowego zagadnienia, gdyż nie spotkałam się dotąd nigdzie z pracą w gromadach dla dzieci anormalnych. Postanowiłam jednak próbować szczęścia.

Mówiąc o dzieciach anormalnych, dodam dla wyjaśnienia, że chodzi tu nie o dzieci idiotyczne, których wychowanie nie daje żadnych rezultatów. Takie dzieci należą do zakładów zamkniętych. Szkoła specjalna przyjmuje jedynie dzieci opóźnione w rozwoju, które przy zastosowaniu metod dostosowanych do ich psychiki, rozwijają się dodatnio. Opóźnienie w rozwoju umysłowym u naszych dzieci jest rozmaite. Podczas gdy dziecko normalne pod względem psychicznym dobrze rozwinięte, wykazuje iloraz inteligencji 100, to u naszych dzieci iloraz ten waha się w granicach od 70 do 35. U niektórych dzieci anormalnych nie zauważy się często na pierwszy rzut oka żadnych odchyleń od normy. Dopiero przy bliższym poznaniu spostrzega się pewne braki w psychice. U pewnych dzieci szwankuje tylko jedna funkcja psychiczna np. pamięć i to wystarczyło, aby dziecko takie nie mogło podążyć za innymi w szkole normalnej. W innych natomiast z powodu większej ilości braków w psychice, upośledzenie jest głębsze.

Do gromady postanowiłam po namyśle przyjąć przede wszystkim takie dzieci, które w swym rozwoju psychicznym niezbyt daleko odbiegły od normy, a to z następujących przyczyn:

1) Instynkt społeczny, na którym opiera się praca w gromadkach zuchowych jest u dziecka normalnego lepiej rozwinięty niż u dziecka głęboko upośledzonego.

2) Względem tych dzieci będę mogła łatwiej wypróbować metody pracy zuchowej, stosowane dotychczas wyłącznie u dzieci normalnych.

I jeszcze jedna rzecz skłoniła mnie do założenia gromady. Dzieci naszej szkoły rekrutują się głównie z warstw najuboższych. Wiemy, jak wygląda życie dziecka proletariatu, — złe warunki mieszkaniowe, niedostateczne odżywianie, brak pogodnej atmosfery rodzinnej i t. d. Jak mało jest więc miejsca na radość w życiu takiego dziecka, w szczególności dziecka anormalnego, które często spotyka się z brakiem zrozumienia ze strony swego najbliższego otoczenia. Radosny charakter pracy zuchowej, będzie więc mógł dostarczyć dziecku dużo słonecznych chwil, w których by ono zapomniało o swojej smutnej doli. Radość jest przecież dla duszy dziecka tym, czym słońce dla rośliny. Jak roślina bez słońca nie osiągnie nigdy pełnego rozwoju, tak życie ludzkie bez odrobiny radości będzie bezpłodne. Jak bardzo dzieci odczuwały potrzebę radosnej zabawy, o tym świadczyły ich odpowiedzi, w których na moje zapytanie, dlaczego wstąpiły do zuchów, odpowiadały: „aby się bawić".

Trzecią również ważną przyczyną przemawiającą za założeniem gromady to fakt, że dzieciom anormalnym imponuje to wszystko, co robią dzieci normalne. Rys ten tłumaczy się tym, że dzieci nasze, czując swoją małowartościowość, chciałyby dorównać dzieciom normalnym. Nie brak im więc ambicji. Należenie do gromady podniesie ich według ich mniemania do poziomu tamtych, wlewając im równocześnie wiarę we własne siły. To też z całym entuzjazmem powitały one myśl utworzenia gromady zuchowej. Zgłoszeń było dużo. Wiedząc o tym, że zapał dzieci jest często tylko chwilowy, przyjęłam narazie wszystkie zgłaszające się a polecone mi przez poszczególnych wychowawców. Przewidywania moje spełniły się, gdyż po krótkim czasie mniej wytrwałe odeszły, reszta zaś chętnie i regularnie uczęszczała na zbiórki. W organizowaniu zbiórek istnieją pewne trudności. Dzieci przychodzą do nas z całego miasta. Z tego też względu muszą zbiórki odbywać po lekcjach, co wpływa ujemnie na ich charakter. Mimo tych trudności praca w gromadzie rozwija się pomyślnie.

I. Kołodziejczakówna.

KSIĄŻKI

Dopóki na obozie jest pogoda — czas upływa wszystkim tak szybko i przyjemnie, że zapomina się o książkach. Ale w deszczowy, rozpłakany dzień brak dobrej książki odczuwa się tak głęboko jak brak dobrego przyjaciela. Bo i co robić, gdy całe niebo i ziemia są szare, zimne, mokre? — Można wykańczać jakieś prace zastępu, cerować, szyć, śpiewać, gadać — ale to wszystko mało — posłuchanie zajmującego urywka, który oderwie od nudy i melancholii deszczowego dnia, staje się istotną potrzebę każdej z uczestniczek obozu. Jakież książki zdołają pochłonąć uwagę całego zespołu?

Mam wrażenie, że w pierwszym rzędzie podróżnicze. Tytułem przykładu wymienię kilka z nich:

1. W śniegach i słońcu Afryki — Jan Szczepański.
2. Opowiadania lotnicze — Janusz Meissner.
3. Franek na szerokim świecie — Bohdan Pawłowicz.
4. Wyprawa jachtu „Dal" — A. Bohomolec.
5. Nocny lot — Antoni de Saint Exupery.
6. Wśród polarnych pustyni Svalbardu — Stanisław Siedlecki.
7. W 11 lat dookoła świata — P. R. J. Abbe. — książka napisana przez dzieci dla dorosłych.

Z książek innej natury, nie podróżniczych, na uwagę zasługują:

1. Bajki Andersena.
2. Bajki O. Wilde.
3. Miasto mojej matki — Bandrowski.
4. Księga z San Michele — Axel Munthe.
5. Łowcy mikrobów — Kruiff.
6. Walka nauki ze śmiercią — Kruiff.
7. Zwierzęta z lasu dziewiczego — Arkady Fiedler.
8. Ryby śpiewają w Ukajali — Arkady Fiedler.
9. Bibi — Karin Michaelis.
10. Bibi podróżuje — Karin Michaelis.
10. Wieczość piramid i tragedia Pompei — W. St. Boulton.

Poza tym nowele Prusa, Żeromskiego, Struga, wyjątki z zawsze żywo i zajmująco napisanej Trylogii Sienkiewicza, wiersze Tuwima, Ejsmonda, drobne utwory z ostatnio wydanej przez Księgarnię Wojskową Poezji Legionów.

N.

Z PRASY HARCERSKIEJ

W prasie harcerskiej nowe zjawisko stanowi miesięcznik kulturalno-społeczny p. t. „Brzask", redagowany przez komitet. złożony z grona starszych harcerzy (rek) oraz instruktorów (rek) pod kierunkiem dh. Antoniego Wasilewskiego.

„Brzask" w odróżnieniu od istniejącego dotąd czasopiśmiennictwa harcerskiego, nie ma służyć wyłącznie celom wewnętrzno-organizacyjnym, lub stanowić bezpośrednią pomoc dla grona instruktorskiego.

„Brzask" — w obecnym okresie szczególnego natężenia sił konstruktywnych Polski — ma stanowić wyraz aktywności dorosłej części naszego Związku, części — której wewnętrzne troski organizacyjne nie mogą przesłaniać szerszych zagadnień państwowych.

„Jesteśmy wychowani w harcerstwie — głosi „Brzask" w 1 numerze — w kulcie dla rycerskich przymiotów Zawiszy Czarnego i złożyliśmy ongiś przyrzeczenie, że całym życiem będziemy pełnić służbę Bogu, Polsce i bliźnim. To nakazuje nam w dzisiejszym dniu przełomowym zachowanie czujności, aby nowy porządek rzeczy nie stawał się bez nas i wbrew nam. Pragniemy, aby w stop, który ma nosić imię Polski, wtopiono jak najwięcej pierwiastków sprawiedliwości, prawdy i rzetelności".

Miesięcznik, podejmujący służbę tym ideom pragnie działać zarówno na terenie harcerskim jak pozaharcerskim; słusznie oczekuje poparcia i współpracy grona instruktorskiego, st. harcerstwa i wszystkich naszych przyjaciół.

Pierwszy numer „Brzasku" zawiera artykuł wstępny, rozwijający założenie programowe pisma, następnie analityczne rozważania dh. Al. Kamińskiego p. t.: „Przewodniczący Z. H. P. o mniejszościach narodowych i harcerstwie" oraz w związku z aktualnościami, absorbującymi powszechnie uwagę społeczeństwa, artykuły dh. Wasilewskiego „W trosce o konsolidację" i „O Polskę chrześcijańską i europejską" (z powodu zajść w Brześciu n/Bugiem). Dh. L. Bar przedstawił wytyczne „Mobilizacji st. harcerstwa" wg. uchwał powziętych nad Naroczą w r. ub.; dh. J. Falkowska rzuca ostrzeżenie przed pewnymi niebezpieczeństwami, które widzi w życiu Związku („Najbardziej zagrożony punkt prawa harcerskiego"), dh. Dąbrowski i Wojtyniak rozstrząsają sprawy stosunku „Harcerstwa i młodzieży pracującej". Numer zamyka przegląd głosów o zawieszonym piśmie „Naprzełaj".

W połowie czerwca ukaże się 2 i 3 nr „Brzasku". (Prenumerata: konto 62288 „Na Tropie" z zaznacz. przeznacz. wpłaty).

* * *

Ukazał się z druku I tegoroczny numer „Harcerstwa". Numer zawiera artykuły:

Harcerstwo w szkołach zawodowych. Autor wysuwa konieczność zwiększenia natężenia pracy na tym odcinku i uzasadnia szczegółowo potrzebę tej pracy. Rozpatrując kolejno typy szkół zawodowych, analizuje warunki rozwoju drużyn na ich terenie.

Boy Scouts of America — zawiera wyczerpujący opis organizacji skautów Stanów Zjednoczonych.

Artykuł dyskusyjny w sprawie programów sprawności — jest to referat wygłoszony przez dhnę J. Falkowską na XIV Konferencji Programowej Instruktorek. Obszerne streszczenie było podawane w „Skrzydłach" w sprawozdaniu z konferencji.

W dziale: Polemika — Głosy — Przyczynki — znajdujemy rozważania na temat Prawa harcerskiego w artykule Harcerski styl życia; projekty regulaminowe Organizacji Harcerzy i dwa artykuły, omawiające pracę starszych chłopców.

Kronika i Przegląd prasy młodzieży zamykają numer.

KRONIKA

Z naszych placówek

BUCZE

KOMUNIKAT L. XLV.

za miesiąc maj 1937 r.

I. KURSY I KOLONIE.

1. Dnia 9.V. b. r. zakończył pracę I kurs instruktorek gospodarstwa domowego. Uczestniczek 14. Z Chorągwi Wołyńskiej 1, z Pomorskiej 3, Kieleckiej 3, Wielkopolskiej 3, Wileńskiej 3 i ze Lwowskiej 1. W wyniku kursu 8 druhen zaczęło próbę instruktorki gospodarstwa, 6 druhen sprawdziło sprawność pokojówki, 4 — sprawność praczki, 5 — sprawność kucharki, 1 — sprawność piekarki, 2 druhny zdobyły sprawność pokojówki, 4 — sprawność praczki, 10 — sprawność gospodyni domu, 2 — sprawność piekarki. Drużynową drużyny kursowej była pdhm. Irena Mydlarzowa.

2. Od dnia 9.V. do 17.V. b. r. odbył się I kurs dla kierowniczek obozów starszych dziewcząt. Uczestniczek 21, z czego z Chorągwi Warszawskiej 5, Pomorskiej 1, Wileńskiej 1, Śląskiej 4, Krakowskiej 2, Poleskiej 2, Kieleckiej 1, Wielkopolskiej 3, Mazowieckiej 1, Lubelskiej 1. Drużynowa — hm. Emilia Węglarzówna.

3. Dnia 20.V. b. r. zaczął się XVII kurs drużynowych młodszych dziewcząt. Uczestniczek 9.

4. Dnia 20.V. b. r. przyjechała 40 osobowa kolonia dzieci śląskich z Nowej Wsi z V, VI i VII kl. szkoły powszechnej. Kolonia jest terenem pracy kursu drużynowych harcerek.

II. PRZEDSZKOLE.

Przedszkole przygotowuje „Święto Matki". Koło Matek czyni starania około skompletowania apteczki dla wsi.

III. HUFIEC BUCZAŃSKI.

12 maja odbyły się w drużynach i gromadach uroczyste ogniska ku uczczeniu pamięci I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

W związku z całorocznym programem Hufca drużyny harcerskie urządziły w dniu 17 maja wycieczkę na Równicę, połączoną ze sprawdzeniem stopni i biwakowaniem.

IV. WAŻNE WYDARZENIA.

1. W dniach od 16 do 18 maja odbyła się konferencja komendantek obozów starszyzny harcerskiej, oraz odprawa Komendantek Chorągwi. Uczestniczek 37.
2. W dniach 29 i 30 maja odbyła się odprawa komendantek obozów i kolonii Chorągwi Kieleckiej, oraz zebranie Komendy Chorągwi Kieleckiej. Uczestniczek 36.

V. BUDOWA.

W domu instruktorskim im. Zofii Wocalewskiej otynkowano wnętrze 233 m. kw. i zewnątrz 455 m. kw. Wykopano i założono kanał 45 m. długości. Zaczęto budowę werandy i pieców.

(—) Józefina Łapińska
Komendantka
Harcerskiej Szkoły Instruktorskiej
na Buczu.

TERMINARZ

kursów letnich Harcerskiej Szkoły Instruktorskiej na Buczu w roku 1937.

Od 3 —24 lipca — kurs metodyczny dla nauczycielek-drużynowych.
Od 3 — 24 sierpnia — kurs metodyczny dla nauczycielek-drużynowych.
Od 14 — 28 sierpnia — kurs instruktorek służby samarytańskiej.
Od 24 — 31 sierpnia — kurs podharcmistrzyń.

W Ośrodku Harcerskim Bucze powstała nowa placówka pracy wychowawczej: Szkola Przysposobienia Gospodyń Wiejskich.

Kurs nauki trwa jedenaście miesięcy, oparty jest ściśle na oficjalnych programach tego typu szkół. W metodzie pracy znajdą wyraz elementy metody harcerskiej.

Szkoła jest przeznaczona w pierwszym rzędzie dla dziewcząt śląskich, powinny jednak znaleźć się w niej dziewczęta ze wszystkich stron Polski. W szczególności drużynowe drużyn wiejskich winny tam kierować swoje wychowanki, zarówno dziewczęta z drużyn jak i z poza harcerstwa, takie na których chciałyby w przyszłości oprzeć pracę swoich drużyn.

Po bliższe informacje i prospekty należy zwracać się do Harcerskiej Szkoły Instruktorskiej na Buczu.

Na bieżący kurs uczennice będą przyjmowane w ciągu całego miesiąca czerwca.

Przy Harcerskiej Szkole Instruktorskiej istnieje stała szkoła powszechna p. n. „Dziecięca Szkoła Internatowa".

Oparta na doświadczeniach wychowawczych uprzednio na Buczu prowadzonej t. zw. Klasy Zdrowia — szkoła zapewnia dzieciom dobre warunki zdrowotne, higieniczne i stałą lekarską opiekę.

Nauka prowadzona jest w małych grupach przy pomocy przydziałów indywidualnych, daje dzieciom duże zadowolenie przy równoczesnych dobrych rezultatach. Dzięki stałej wychowawczyni Francuzce, dzieci łatwo opanowują język obcy.

Szkoła zajmuje oddzielny budynek należycie wyposażony i higienicznie urządzony.

Rok szkolny rozpoczyna się 15 września.

TREŚĆ NUMERU:

PRENUMERATA.

Rocznie	zł.	5.—
Półrocznie	„	2.50
Kwartalnie	„	1.25

Cena 1 numeru „Skrzydeł" — 50 gr.
Rocznie wychodzi 10 numerów.
Adres Redakcji i Admin.: Główna Kwatera Harcerek Warszawa, ul. Wiejska 3 m. 3. Konto P. K. O. 21.850

Redaktor odpowiedzialny: **Marta Dobrzyńska.**
Wydawca w imieniu Gromady Instruktorek Harcerskich i Głównej Kwatery Żeńskiej Z. H. P. **Jadwiga Lindnerówna.**

Druk. „Lech". Warszawa, Koszykowa 33. Tel. 8.90-66.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.